

Andrzej Tomaszek

Pożytki z nudnej podróży

Palestra 58/7-8(667-668), 252-256

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

POŻYTKI Z NUDNEJ PODRÓŻY

Kiedy dość niespodziewanie okazało się, że czeka mnie długa podróż i perspektywa spędzenia kilku nudnych dni w odległym mieście, musiałem dokonać szybkiego wyboru zabijających czas lektur. Najpierw zapakowałem trzy kiedyś przeczytane powieści, które kojarzyły mi się z młodością i pozostawiły wspomnienie intelektualnej przygody: *Paragraf 22* Josepha Hellera, *Rzeźnię nr 5* Kurta Vonneguta i *Wielkiego Gatsby'ego* F. Scotta Fitzgeralda. Muszę przyznać, że ostatni utwór przypomniła mi akurat reklama jego najnowszej adaptacji filmowej, która skłoniła mnie do poszukiwań płyty z nagraniem poprzedniej wersji z lat 70. z Mią Farrow i Robertem Redfordem.

Czytany po latach Heller nie rozczarował ani trochę. Vonnegut wydał mi się teraz jeszcze bardziej gorzki i mniej błyskotliwy niż kiedyś. Polskie przekłady obu utworów pióra Lecha Jęczymyka nadal zachowują świeżość, co przypomniało mi, że warto sięgnąć też po nowe wydanie jęczymykowskich felietonów (*Nowe Średniowiecze*, Zysk i S-ka 2013).

Bardziej niż przypuszczałem poruszył mnie utwór Fitzgeralda. Choć wedle niektórych to tylko romansidło retro, jakich wiele, w żadnym razie książka dla chłopców, dla mnie *Wielki Gatsby* pozostaje mądrą refleksją nad ludzkimi uczuciami i inspiruje do przemyśleń. Lubię postać narratora i sposób narracji zakładający inteligencję czytelnika. Lubię, kiedy na początku wspomina radę ojca („Ile razy masz ochotę kogoś krytykować, przypomnij sobie, że nie wszyscy ludzie na tym świecie mieli takie możliwości, jak ty”), której rezultatem było unikanie pochopnych sądów, co uczyniło go, jak pisał, „powiernikiem wielu interesujących ludzi, a także ofiarą niejednego nudziarza”. Rozumiem Daisy, kiedy jakże niepoprawnie wedle dzisiejszych standardów mówi o swojej nowo narodzonej córce: „cieszę się, że to dziewczynka i mam nadzieję, że będzie głupia – to najlepsza rzecz dla kobiety na tym świecie być pięknym głuptaskiem”. Rozumiem komentarz narratora do jego trzydziestych urodzin: „Skończona trzydziestka – zapowiedź samotnego dziesięciolecia, coraz krótszej listy nieżonatych przyjaciół, coraz mniejszego zapasu entuzjazmu, coraz rzadszych włosów”. Wreszcie – podziwiam smak jego końcowej refleksji, zauważonej nawet przez recenzentów nowej filmowej adaptacji: „Tak oto dążymy naprzód, kierując łodzie pod prąd, który nieustannie znosi nas w przeszłość”.

Warto odnotować, że mistrzostwo autora dostrzegamy dzięki mistrzostwu tłumacza, zmarłej w 2000 roku Ariadny Demkowskiej-Bohdziewicz.

Rozważałem zabranie dwóch pouczających prac przyrodnika Richarda Conniffa – *Historii naturalnej bogaczy* (wyd. polskie CiS W.A.B. 2003; pisałem o niej niegdyś w „Palestrze”) i *Korporacyjnego zwierzęcia* (wyd. polskie CiS 2006), ale ostatecznie w mojej torbie podróźnej znalazły się, pomimo dość irytujących tytułów, prace znanego szkockiego historyka, profesora uniwersytetów Harvarda, Oxfordu i Stantforda – Nialla Fergusona: *Imperium. Jak Wielka Brytania zbudowała nowoczesny świat* z 2003 r. (polskie wydanie Sprawy Polityczne 2007) i *Cywilizacja. Zachód i reszta świata* z 2011 r. (polskie wydanie Wydawnictwo Literackie 2013).

W *Imperium*, które kiedyś tylko przejrzałem, odkładając lekturę na spokojniejszy czas, szukałem odpowiedzi na pytanie, dlaczego Brytania utraciła swoją mocarstwowość i czy płyną z tego faktu jakieś nauki przydatne także i nad Wisłą. Autor przekonująco uzasadnia, że oferta brytyjska była po prostu atrakcyjna i łatwa do adaptacji na nowych terytoriach. Pakiet, na który składały się w szczególności: język angielski, angielskie formy własności ziemi, angielska i szkocka bankowość, system prawny, protestantyzm, sporty drużynowe, państwo ograniczone do roli nocnego stróża, zgromadzenia przedstawicielskie i co najważniejsze, idea wolności – zyskiwał akceptację i zapewniał sprawność działania systemu państwowego.

Na tym tle interesująca jest brytyjska interpretacja „bostońskiego picia herbaty” z 1773 roku i amerykańskiej rewolucji. Ferguson twierdzi, że dostarczona herbata była na skutek udzielonego rabatu wyjątkowo tania i wyrzucenie jej ze statku zorganizowali nie zirytowani konsumenci, ale zamożni bostońscy przemysłowcy, którzy mogli ponieść straty. Ot, takie odbieżenie historii... Z kolei amerykańska wojna o niepodległość to nie „prostolinijna walka pomiędzy heroicznymi patriotami i niegodziwymi, wyglądającymi jak naziści czerwonymi kurtkami”, jak chce tego Hollywood, ale druga brytyjska lub pierwsza amerykańska „prawdziwa wojna domowa, która podzieliła klasy społeczne, a nawet rodziny” (s. 99 i 100). Zdaniem Fergusona skutek tej wojny w Kanadzie wzmocnił się element brytyjski i pozostała ona wierna Koronie.

Autor analizuje zmieniającą się sytuację w Indiach, Afryce i na Dalekim Wschodzie, wskazuje wady i zalety kolonializmu, ze swadą kreśli sylwetki ludzi, którzy wpłynęli na dzieje tak *Imperium*, jak i poszczególnych podległych mu terytoriów zamorskich. Czuć tu nutę nostalgii, ale postawione oceny wydają się obiektywne. Wskazuje na *hubris* – arogancję władzy, błędy i zaniechania, nie ukrywa słabości decydentów. Jednocześnie twierdzi, że imperializm niemiecki, włoski czy japoński, a potem rosyjski i chiński, był dużo gorszy, a bez swojego imperium Wielka Brytania nie miałaby szans w walce z nimi. *Imperium Brytyjskie*, pomimo swych wad, było pionierem wolnego handlu, wolnego przepływu kapitałów i wolnej pracy po zniesieniu niewolnictwa, inwestowało w nowoczesną komunikację i oświatę, egzekwowało rządy prawa i podtrzymywało światowy pokój (s. 328). Dyskusja o wadach i zaletach imperializmu długo jeszcze nie ustanie, a głosu Fergussona, choć może nas nawet irytować, warto posłuchać.

Z uwagi na moją harcerską przeszłość nie mogę pominąć lapidarnej oceny ruchu skautowego gen. Baden-Powella. Według Fergusona była to „najbardziej udana ze wszystkich okresów próba zmobilizowania młodzieży po stronie *Imperium*. Ze swoją dziwną mieszanką kolonialnego ryzsztunku i kiplingowskiego żargonu, skauting

oferował przedestylowaną i sterylną wersję frontowego życia dla pokoleń znudzonych mieszkańców miast” (s. 267–268).

Imperium brytyjskie upadło, bo nie uniosło samodzielnie ciężaru wojen światowych i nie podolało wyzwaniom na zamorskich terytoriach. Rolę światowego imperium przejęły Stany Zjednoczone, które zdaniem Brytyjczyków nie mogą uchylać się od globalnej odpowiedzialności. Fergusson wyjaśnia odmienność amerykańskiego podejścia do tej roli:

„Dla Amerykanów, wychowanych w micie ich własnej walki o wolność od brytyjskiej opresji, formalna władza nad poddanymi ludźmi była nie do przyjęcia. Dotyczyło to także zagranicznego zaangażowania, przed którym ostrzegali Ojcowie Założyciele. Wcześniej czy później wszyscy muszą nauczyć się, tak jak Amerykanie, rządzić samodzielnie i demokratycznie – a jeśli to konieczne, to pod lufami karabinów” (s. 316).

Znakomitą ilustracją tego nastawienia, jakże czytelnego dzisiaj po irackich i afgańskich doświadczeniach, jest cytowana przez Fergusona rozmowa brytyjskiego ministra spraw zagranicznych z reprezentantem Waszyngtonu. Przeprowadzona w 1913 roku, dotyczy ówczesnej interwencji w USA w Meksyku, ale równie dobrze mogłaby dotyczyć wszystkich współczesnych interwencji amerykańskich:

„Jak sądzę, będziecie interweniować, i co wtedy?

– Pozwolimy im głosować i żyć według ich decyzji.

– A jeśli oni nie będą tak żyć?

– Wtedy ponownie wejdziemy i pozwolimy im głosować.

– I robić tak przez 200 lat?

– Tak. Stany Zjednoczone będą tam 200 lat i będą strzelać do ludzi w tym miejscu, aż nauczymy ich głosować i samodzielnie rządzić” (s. 316).

W najnowszej pracy (*Cywilizacja. Zachód i reszta świata*) Ferguson poszukuje odpowiedzi na pytanie, dlaczego Europa stała się światowym liderem oraz czy i dlaczego tym liderem dłużej nie będzie. Autor wymienia sześć następujących „zabójczych aplikacji”, które pozwoliły mniejszości wywodzącej się z zachodnich obrzeży Eurazji zdominować świat na prawie 500 lat: rywalizacja, nauka, prawo własności, medycyna, społeczeństwo konsumpcyjne, etyka pracy. W kolejnych rozdziałach poświęconych tym „aplikacjom” wywodzi, jakie skutki miało ich zastosowanie. I tak np. rywalizacja rozumiana jako decentralizacja życia politycznego i gospodarczego stworzyła warunki do powstania zarówno państw narodowych, jak i kapitalizmu, nauka zapewniła przewagę militarną, a prawo własności stworzyło podstawę najbardziej stabilnej formy rządów przedstawicielskich (s. 38–39).

Nie sposób bez uszczerbku dla dzieła streścić wywody autora. Dość powiedzieć, że praca Fergusona powinna być lekturą obowiązkową każdego prawnika-intelektualisty. Dla dodatkowej zachęty warto wskazać na fascynację autora Fryderykiem Wielkim jako sprawcą pruskiego oświecenia, komentarz do dokonanych przez Alexisa de Tocqueville’a porównań demokracji amerykańskiej i francuskiej, wreszcie na błyskotliwą krytykę marksizmu i jego twórców. Z uwagi na odradzającą się w Polsce lewicową nostalgię warto zatrzymać się przy tej ostatniej kwestii i parokrotnie zacytować Fergusona.

„Marksizm był mieszanką filozofii Hegla, która przedstawiała historię jako proces dialektyczny i ekonomii politycznej Ricardo, która postulowała malejące przychody z kapitału i żelazne prawo niskiej płacy. Ponadto przyjął odrazę Carlyle’a do gospodarki prze-

mysłowej i nostalgię zastąpił utopią” – pisze Ferguson (s. 257). Rewolucja przemysłowa spotęgowała nierówności, ale poprawa wydajności produkcji rolnej w Europie, wzrost zatrudnienia w przemyśle i zmniejszenie wahań cyklu koniunkturalnego spowodowały, że proletariatus – wbrew oczekiwaniom marksistów – nie stał się zubożałą masą, ale podzielił na tych, którzy mieli określone umiejętności (a zatem i pracę) i lumpenproletariat skłonny do awantur. Autor stawia sprawę jasno: „Pierwsza grupa przedkładała strajki i zbiorowe pertraktacje nad rewolucję i w ten sposób zapewniała sobie wyższe płace realne. Druga preferowała dżin. Przyzwoita klasa robotnicza miała związki zawodowe i kluby robotnicze. Chuligani mieli music hall i bójki uliczne” (s. 260).

Skoro płace robotników rosły, a najbardziej uprzemysłowione kraje zaczęły wprowadzać systemy emerytalne, marksizm wzywający do zniesienia własności prywatnej okazał się zbyt radykalny. Ponadto marksizm nie docenił zalet nowego modelu państwa – państwa narodowego, powstałego – jak w przypadku Niemiec i Włoch – ze scalenia wielu małych krajów, które „przyniosło wszystkim obywatelom [...] szereg dobrodziejstw, płynących z umasowienia produkcji, zmniejszenia kosztów transakcji i sprawniejszego udostępnienia podstawowych dóbr publicznych, takich jak prawo i porządek, infrastruktura i opieka zdrowotna” (s. 26). Nawiązując do Marksa, Ferguson lapidarnie stwierdza: „Jeśli religia była opium dla mas, to ruch narodowy był kokainą dla klas średnich” (s. 263).

Błędem marksizmu było też przekonanie, że kapitaliści nie są skłonni podwyższać płac robotnikom, chociaż ci rozumieli, że sprowadzanie zarobków do poziomu minimum socjalnego nie ma sensu, gdyż aby towar sprzedać, trzeba mieć gotowych go kupić konsumentów, a najlepsi konsumenci to właśnie robotnicy (s. 262). „Pogodzenie masowej konsumpcji (przy standaryzacji, jaką za sobą pociągała) z rozbuchanym indywidualizmem należy do największych osiągnięć cywilizacji zachodniej” – podsumowuje profesor (s. 295) i z zadowoleniem podaje, jakie spustoszenia w tzw. systemie socjalistycznym wywołała ekspansja odzieży dżinsowej.

Uznając autorytet autora, ze szczególnym zapalem poszukiwałem u Fergussona wskazówek na przyszłość. Znalazłem niepokojące stwierdzenia, że dzisiejsi Europejczycy to próżniacy pracujący mniej niż Amerykanie i Azjaci (s. 324), praktycznie poganie (s. 325), którzy z wygody odwrócili się od wiary, że podobnie jak w przypadku starożytnego Rzymu, koniec tej cywilizacji może nastąpić w ciągu życia jednego pokolenia (s. 355), że może nas czekać katastrofalna zmiana klimatu, ale autor w zasadzie uchyla się od przepowiedni. Odsyła do badaczy, którzy zgodnie wskazywali, że historia posiada rytm i przedstawiali podobne cykliczne modele dziejów cywilizacji od powstania do upadku (s. 358–363). Jego podsumowanie odczytywać można na wiele sposobów. Są podstawy sądzić, że tak Europa, jak i USA gwałtownie upadną, a rolę hegemonu przejmą Chiny. „Punkt ciężkości świata” przesunie się na wschód, co może oznaczać wojnę. Ale czynników zmian jest tak wiele, że możliwe są i inne scenariusze...

„Jeżeli odchodzące mocarstwo stawia w trudnym położeniu nadchodzące, to zawsze jest to bolesne. Koszt przeciwstawiania się wzrostowi Niemiec, jaki poniosła Wielka Brytania, był istotnie duży. Znacznie łatwiejszym dla niej wyjściem okazało się przyjęcie roli młodszego współnika Stanów Zjednoczonych. Czy Ameryka powinna dążyć do opanowania Chin? Czy może powinna ugłaskać Chiny? [...] Żyjemy w czasach końca pięćsetletniego okresu panowania Zachodu. Tym razem Wschód naprawdę rzuca wy-

zwanie – z ekonomicznego i geopolitycznego punktu widzenia. Jest jeszcze za wcześnie na oświadczenie Chińczyków: Jesteśmy teraz panami. Ale trzeba też przyznać, że na pewno nie są już tylko uczniami. Niemniej jednak starcie cywilizacji w rozumieniu Huntingtona nadal wydaje się odległe. Bardziej prawdopodobne, że zobaczymy rodzaj przesunięcia, jaki w pięćsetletnich dziejach niemal zawsze dawał korzyść Zachodowi. Jedna cywilizacja słabnie, druga wzrasta w siłę. Zasadniczą kwestią jest nie to, czy one się zderzą, ale czy osłabienie tej słabszej doprowadzi do jej upadku” – konkluduje profesor (s. 390–391).

Cóż, dla mnie korzyści z nudnej podróży okazały się całkiem spore. W każdym razie po lekturze Fergussona staram się inaczej patrzeć na problemy światowej i polskiej polityki.